

Commenter en polonais le texte suivant et le traduire du début jusqu'à « ... nad nimi ogromna konstrukcja neonowych liter: ZOO; »

W mieszkaniu panował nieład : kurze nie ścierane od miesięcy, ściany i meble pokryte warszawskim wszędzie przenikającym pyłem, rozrzucone walizki, bielizna i przybory toaletowe.

Andrzej kręcił się niezdecydowanie, wreszcie wybrał odległą półkę w szafie ściennej i
5 położył tam książkę. Usiłował odwiesić płaszcz, lecz wszędzie było brudno, wobec tego
rzucił go na krzesło. Fotel, na którym chciał usiąść, aby przejrzeć stos poczty, był tak
zakurzony, że dotyk jego poręczy pokrywał ręce warstwą brudu. Stał więc przy oknie dość
bezradnie. Lubił to miejsce: maszyna do pisania stała na biurku, w głębi pokoju, zazwyczaj
schodził parę kroków przez dywan ku oknu, o stopień niżej, w okienną wnękę, i opierał łokcie
10 o parapet. Wracał zawsze do tego mieszkania z uczuciem człowieka wzruszającego się
jedzeniem ulubionej potrawy. Z okna widać było przeciwległy brzeg Wisły, asfaltową jezdnię
bulwaru, nad nią drzewa Ogrodu Zoologicznego, nad nimi ogromna konstrukcja neonowych
liter: ZOO; z lewej rosły punktowce Pragi II. Myślał niechętnie: „Nowa podłoga ze
Szwajcarii wymaga czegoś lepszego niż to mieszkanie. Pawła nie można w nieskończoność
15 trzymać w Gdańsku, dwa pokoje z kuchnią to trochę za mało dla trzech osób i pomocy
domowej”.

Spuścił wieko rozłożystej sekretery i położył naręcze kopert, listów i druków; po tej
czynności wizyta w łazience stała się nieunikniona. Żółte i czarne ściany łazienki, pokryte
farbą emulsyjną, sprowadzoną w zeszłym roku z Holandii, wydały mu się oblaźle i wyleniące,
20 w wannie pełno było sadzy. Z odkręconego kurka potoczyło się parę kropel żeliwnej wody,
po czym rury umilkły i trochę brunatnego szlamu zebrało się na dnie umywalni. „W tym kraju
— pomyślał — kanalizacja ma życie własne, niezależne od woli człowieka...”

Przechodząc obok telefonu nakręcił numer, słysząc było łączenie, lecz po drugiej
stronie nikt się nie meldował. „Co się dzieje z tą idiotką?” — pomyślał z rozdrażnieniem.
25 Nakręcił nowy numer. — Hallo? — rozległ się głos leniwy i znudzony. — Czy to
administracja? — spytał Andrzej. — Zgadza się. Co jest? — U nas nie ma wody — rzekł
Andrzej układnie. — A kto mówi? — głos okazał pogardę dla nowiny. — Felak — rzekł
Andrzej i poczuł się pewniej, jak zawsze gdy zrywał z anonimowością. — Aaa, redaktor

Felak — głos przejawiał cechy uradowania. — Dobrze, że pan dzwoni. Właśnie skierowaliśmy
30 pańską sprawę do sądu. — Moją? — zdziwił się Andrzej. — A to dlaczego? — He, he, he,
panie redaktorze, nie płaci pan jedenaście miesięcy komornego i pyta pan dlaczego... —
Zostawiłem pismo w administracji, zapowiadające mój wyjazd służbowy. Czy jest kierownik
Kopyciński? — Nie ma — odparł głos beztrąsko — i już nie będzie. Aresztowany. Jest nowy
kierownik. — Czy to znaczy, że nowy kierownik nie załatwia starych spraw? — Nie znam się
35 na tym — głos ochłódł wyraźnie. — Kierownik ma prawo nie wiedzieć, co pan załatwiał ze
starym kierownikiem. Zarząd Gospodarki Mieszkaniowej wiercił mu dziurę w brzuchu, podał
do sądu i ma spokój. — Niech mu pan powie — rzekł Andrzej — że jak nie wycofa
natychmiast skargi, to gorzko tego pożałuje. I wy wszyscy. Co z wodą? — Nie moja rzecz —
głos obraził się. — Ja jestem od inkasa. Od wody są hydraulicy. — Andrzej położył
40 słuchawkę bez słowa.

Rozległ się odgłos klucza w zamku i weszła Elżbieta. — Nie ma wody — powiedział
Andrzej.

— Woda jest — rzekła Elżbieta. — Rano, jak wyszedłeś, zaczęła się nagle lać ze
wszystkich kurków. Dozorca zakręcił coś w kuchni.

45 Andrzej znalazł pod zlewem okrągłe, ostre kółko i zranił sobie od razu palec. Po czym
rozległ się donośny szum i w całym mieszkaniu popłynęła wartko woda z kurków. Umył
szybko ręce i rzucił się do zakręcania.

W pokoju Elżbieta stała nad otwartą szufladą komody imitującej styl biedermayer. —
Przyniosłam rano pocztę — powiedziała spokojnym głosem, zacierając leciutko kontury słów.
50 — Aha... i to było jeszcze dziś w skrzynce.

Podala Andrzejowi dużą kopertę, z której wyjął biały kartonik pokryty wykwintnym
drukem: pod tłoczonym herbem widniało zawiadomienie o przyjemności, jakiej dozna
ambasador Francji, jeśli będzie miał okazję ucieszyć się towarzystwem redaktora Andrzeja
Felaka wraz z małżonką na przyjęciu o charakterze cocktailowym. — Nie dają człowiekowi
55 spokoju — powiedział. — Już na cocktail.

Leopold TYRMAND (1920–1985), *Życie towarzyskie i uczuciowe*, 1967.